Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 51.

Nr. 9. | Warszawa, 18 kwietnia (1 maja) 1901 r. | Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



ŚPIEW GŁUSZCA.

Wyprawa myśliwska do Sudanu

przez

Jana Sztolcmana.

(Dalszy ciąg).

Pentarka sudańska należy do gatunku *Numida ptilorhyncha* i odznacza się rogowym konicznym wyrostkiem na czubku głowy, a płatki na policzkach są pięknego błękitnego koloru; zresztą ubarwiona jest podobnie jak zwykła domowa perliczka. Stada ich, złożone z kilkunastu lub kilkudziesięciu sztuk, spotkać najłatwiej zrana, gdy ptaki jeszcze żerują, gdyż w miarę, jak upał się wzmaga, usuwają się one w gąszcze lub zasiadają na cienistych drzewach. Spotkaliśmy raz na łące między Abkuk i Dissą stado, które mogło liczyć od 250 do 300 sztuk. Spłoszone ptaki zrywały się partyami po kilka lub kilkanaście i zapadały niedaleko na ziemi lub na drzewach.

Pentarki, gdy się je zejdzie na czystem miejscu, nie podpuszczają zwykle bliżej jak na 60 do 80 kroków, na ten więc dystans trzeba je strzelać na ziemi. Gdy jednak dżungla podszyta jest gęstą trawą, zbliżyć się do nich można nieraz na kilkanaście kroków i wtedy do podrywających się strzał jest łatwy. Zrywają się zwykle z krzykiem, a przeleciawszy jakie sto kroków, zapadają znowu.

Ptaki te odegrały w naszem życiu dżunglowem bardzo ważną rolę, pojawiały się bowiem zwykle dwa razy dziennie na naszym stole, raz z ryżem, to znowu z jarzynkami, pieczone lub gotowane. Mięso ich jest bardzo smaczne, mniej jednak delikatne i nie tak obfite, jak na perliczce domowej. Głównym dostawcą ich bywał Stefan: czy to w marszu, czy na polowaniu, gdy sygnalizowano stado pentarek, a nie zachodziła obawa spłoszenia jakiego grubszego zwierza, wołało się Stefana, który gdzieś z tyłu na swym osiołku ciągnął. Stefan szybko złaził ze swego wierzchowca, chyłkiem podkradał się do ptaków i strzelał: jeśli po strzale biegł szybko, był to znak, że coś zabił; w przeciwnym razie można się było spodziewać pudła. Bywało też, że Hrabia i ja biliśmy pentarki przy sposobności i tym sposobem w ciągu dnia padało ich 6 nieraz 8, co nam zapewniało przy mięsie antylop pożywienie na dwa dni. W ciągu całej wycieczki zabiliśmy ich około 60 sztuk, nie uganiając się bynajmniej za niemi, a często nawet wypuszczając okazye, gdy po temu ochoty nie było lub mając na widoku antylopy, czy gazelle.

W miarę, jak się oddalaliśmy od Senaaru, dżungla powoli zmieniała swój charakter, pojawiały się coraz częściej większe drzewa, a miejscami nawet jechaliśmy w cieniu, gdy droga ku rzece podchodziła. Drzewa to przeważnie akacyowe, najeżone długiemi, lub haczykowatemi kolcami, które przy lada nieostrożnym ruchu rwą nam ciało i ułamują się, powodując często gęsto jątrzące się rany. Pod drzewami grunt jest nagi, lub pokryty trawą, do kolan wysoką, która w tej porze suszy przybiera kolor niemal biały. Zobaczymy później, jak wygląda dżungla ku granicy abisyńskiej.

Na popasie południowym, jakiśmy nad brzegiem Nilu urządzili, spostrzegliśmy poraz pierwszy gniazda termitowe. Są to wielkie, zwykle koniczne, kopce, barwy szaro-brunatnej. Niekiedy dochodzą kilkometrowej wysokości. Największe takie gniazdo widzieliśmy poza Riguebą: mogło mierzyć jakie 5 metrów wysokości, przy takiejże średnicy podstawy. U góry kończyło się kulistą kopułą, nadającą tej dziwnej budowie charakter dzieła rąk ludzkich. Pod wieczór dostaliśmy się do osady Ardin, a następnego dnia, wyruszywszy o trzy kwadranse na 5-tą, dojechaliśmy o 11½ w południe do znacznej osady Senga Wielka, gdzie na popas stanęliśmy u miejscowego mamura (naczelnika powiatu), rodem Egipcyanina; karawana przybyła dopiero o 1-ej, co wywołało silne niezadowolenie wśród właścicieli wielbłądów, którzy otwarcie zaczęli szemrać, że dalej tak nie pójdą. Sprawa została załatwioną w sposób bardzo prosty: mamur tak zamaszyście poczęstował głównego wichrzyciela, że się aż biedak na ziemię potoczył. Był to środek zbyt może radykalny, ale niezwykle skuteczny, bo od razu wszelkie szemrania ustały i później mieliśmy już aż do końca wyprawy spokój pod tym względem.

Gdyśmy siedzieli na werendzie, spostrzegliśmy na przeciwległym piasczystym brzegu stado żórawi czubatych (*Balearica pavonina*). Jest to z pewnością najpiękniejszy ze znanych żórawi: prawie czarny, z białemi skrzydłami i pięknym słomiasto-żółtym czubem na głowie. Czasu mieliśmy dosyć, więc poprosiliśmy mamura, czyby nam nie mógł jakiej łódki sprokurować, co tenże chętnie wykonał. Zjadłszy tedy śniadanie, pojechaliśmy wielką krajową łodzią, mając ze sobą mannlichera i śrótówkę. Żórawie dały się zjechać na jakie 100 kroków, lecz na ten dystans strzały nasze nie odniosły żadnego skutku. Wracając miałem jeszcze okazyę strzelić do czapli olbrzymiej (*Ardea goliath*), lecz również bez skutku.

W Sendze przyłączyli się jeszcze do nas trzej shikarisi, z których dwaj najęci poprzednio, a jeden nadetatowy. Ten ostatni, imieniem Abdallach, jest kuzynem Ahmed Idrisa, nawet podobny do niego, tylko o rysach bardziej aryjskich i w jego też mniej wię-

INTELIGENCYA PSA.

(Dokończenie)

Gdym wrócił do domu, Gyp przyjął mnie ze zwykłemi hałaśliwemi karesami; następnie zwrócił się, by powitać swego starego towarzysza i był widocznie zdziwiony, nie ujrzawszy go; pobiegł ku drzwiom, wąchając wszędzie i wrócił silnie zaalterowany tą jego niespodziewaną nieobecnością. Wieczorem okazywał jeszcze ciągły niepokój i dopiero bardzo późno zdecydował się zjeść cokolwiek, gdy widocznie głód kazał mu o jego trosce zapomnieć. Następnego rana pierwszą jego czynnością było podbiedz do legowiska Kebira, lecz nie znalazłszy go tam, usiadł smutny na ostatnim stopniu ganku i pozostał tam cały ranek, pilnie nasłuchując najmniejszego szmeru z zewnątrz.

Chcąc go trochę rozerwać, a zarazem w nadziei zatarcia choć w części w sobie samym smutnego wrażenia dnia poprzedniego, wziąłem go ze sobą po południu do lasu i nie zdając sobie sprawy, pomimowoli zbliżyłem się do miejsca wczorajszej katastrofy. Chciałem Gypa zatrzymać przy nodze, lecz było już zapóźno: jego czuły węch zaprowadził go wprost do kałuży krwi, przemieszanej z kawałkami mózgu, które lękliwie zaczął obwąchiwać.

Na me energiczne wołanie wrócił natychmiast, a kilka sztuk zwierzyny, jakie spotkał następnie, zatarły w nim na pozór przykre wrażenie, gdyż odzyskał swój zwykły humor; zaprowadziłem go też do domu w tem przekonaniu, że jeśli nie zapomniał zupełnie Kebira, to przynajmniej tęsknota jego znacznie osłabła. Lecz zaledwie przyszliśmy do domu, Gyp zginął i odnaleziono go w sadzie warzywnym, obwąchującego taczki, na których dnia poprzedniego przywieziono trupa Kebira; niewątpliwie, na deskach pozostały jeszcze ślady krwi.

Nie mam pojęcia, co się mogło dziać wtedy w mózgu Gypa? Dość, że wieczorem nie dotknął się nawet ani mięsa, ani mleka. Nazajutrz, 18-go rano, dano mi znać, że odmówił przyjęcia pokarmu i zdawał się być chorym. Rzeczywiście, znalazłem go bardzo przybitym i dopiero na usilne moje wołanie, wstał z trudem i podszedł do mnie. Ponieważ zauważyłem wtedy, że womitował żółcią, dałem mu na przeczyszczenie i wziąłem na spacer, aby przyśpieszyć działanie lekarstwa. Ku mojej radości zdawał się odzyskiwać

cej wieku, t. j. lat około 55. Niezwykle przenikliwe oczy mają wyraz, jakby coś ciągle wypatrywały. W następstwie okazało się, że Abdallach był najlepszym ze wszystkich naszych łowców; nikt tak jak on tropu nie trzymał. Stale też towarzyszył Hrabiemu na wycieczkach myśliwskich.

Dwaj inni byli to subalterni, raczej rodzaj strzelbonośców, jak shikarich. Jeden z nich, dodany mnie w charakterze pomocnika Mohameda, miał na imię Ibrahim. Był to młody, dwudziestokilkoletni chłopak, o regularnych rysach i łagodnym wyrazie twarzy. Za czasów Kalify służył wojskowo, jako oficer derwiszów, a w bitwie pod Omdurmanem otrzymał 5 ran: cztery kule i jedno cięcie szabli po brzuchu. Lubiłem bardzo tego chłopca, bo był posłuszny, chętny i łagodny; towarzyszył mi też zwykle we wszystkich mniejszych wycieczkach, gdy mi jedynie chodziło o zabicie jakiej antylopy lub ptaszków do kolekcyi, co czyniło obecność Mohameda zbyteczną. Jako pozostałość po derwiszach nosił on koszulę, przepasaną w pasie, zwa-



ną „giubba" (dżinba), a na głowie myckę płócienną. Trzeci wreszcie był to syn Ahmed Idrisa, młody chłopak do niczego, który w naszej wyprawie żadnej roli nie odegrał; nosił on jedną z broni Hrabiego.

Tego dnia dojechaliśmy na nocleg do wsi Senga Wod Benin (Senga Mała) a następnego ranka, wyruszywszy o kwadrans przed 5-tą, dotarliśmy na godzinę 8-ą rano do osady Hellet-Tefik vis-à-vis Karkocz, które leży na prawym brzegu Nilu Niebieskiego. Hrabia zaraz przeprawił się na drugą stronę, aby przyłapać jeszcze w domu Smitn-bey'a, miejscowego mudira, do którego miał listy polecające. Anglik ten, osiadły od dość dawna w Sudanie i sam zapalony myśliwy, mógł nam dać drogocenne wskazówki co do dalszej marszruty. Smith dnia tego miał wyruszyć do Wod-Medani, więc zachodziła obawa, że go już w domu nie zastaniemy. Na szczęście obawy te były płonne i Smith przybył z Hrabią do naszego obozu, aby wspólnie z nami zjeść śniadanie.

Z godzinnej dyskusyi, jaka się co do naszej marszruty wywiązała, Hrabia powziął następującą decyzyą. Zatelegrafował do Chartumu do kapitana Parkera z zapytaniem, w jakim mniej więcej czasie parowiec marcowy, idący z Fashody do Chartumu będzie przejeżdżał koło osady Renk na Nilu Białym. Gdyby odpowiedź była pomyślną, mieliśmy dotrzeć do Dissy, o pół dnia drogi od Roseires i ztamtąd przedostać się do Renku. W przeciwnym razie z Dissy skierowalibyśmy się na północ do rzeki Dinder i tu wzdłuż niej poszlibyśmy na północ aż do Wod-Medani, w którem to miejscu Dinder wpada do Nilu Niebieskiego. Ten ostatni projekt miał wiele szans powodzenia, gdyż brzegi Dinderu są mało zaludnione, a tem samem zwierzyny ma tam być obfitość.

Pierwszy z dwóch projektów trzeba było wkrótce zarzucić, gdyż według depeszy Parkera, która nas dogoniła na jednym z następnych etapów, parowiec z Fashody miał być w Renku dopiero 26 marca, coby nam ledwie na koniec kwietnia pozwoliło wrócić do Europy, gdzie Hrabia pragnął stanąć na święta Wielkiej Nocy. Pozostawało więc tylko albo iść Dinderem, albo wrócić tą tamą drogą, którąśmy przyszli. Zobaczymy w następstwie, jak losy pokierowały naszemi krokami.

Tymczasem trzeba było spieszyć, gdyż ciągle dochodziły nas wiadomości, że młody książę Arenberg, syn prezesa towarzystwa Kanału Suezkiego, idzie w nasze ślady forsownemi marszami. Pragnąc widocznie nas przegonić, Arenberg wyruszył w parę dni po nas z Chartumu, kierując się do Wod-Medani drogą lądową, a nie Nilem, co mu mogło zapewnić parę dni przewagi nad nami. Do tego nie podobna było dopuścić, gdyż wtedy książę byłby panem sytuacyi, skoroby się przed nami dostał do terenów myśliwskich.

Nie traciliśmy też czasu i tegoż dnia przed 2-gą po południu wyruszyliśmy z Hellet-Tefik, pożegnawszy się ze Smith-beyem. Charakter okolicy zmieniał się stopniowo, roślinność stawała się coraz bogatszą, szczególniej w miejscach, gdzie droga nasza zbliżała się do brzegów rzeki. Zaczęły się pojawiać palmy wachlarzowe, które nadawały krajobrazowi charakter podzwrotnikowy. Trawa, jaką dżungla jest tu podszyta, stawała się miejscami tak wysoką, że się w niej człowiek z łatwością mógł schować. Z radością też zauważyliśmy, że osady ludzkie coraz się rzadziej trafiały, była więc nadzieja, że i zwierzynę nareszcie spotkamy.

Jakoż w godzinę może po wyjeździe z Hellet-Tefik, ludzie idący z tyłu zawołali na nas, że gazelle stoją. Podbiegliśmy do nich i w samej rzeczy, spostrzegłem ledwie widzialne w gąszczu dwie sztuki. Hrabia grzecznie ustąpił mi strzału, wziąłem więc mannlichera i przyklęknąwszy, strzeliłem. Jedna ze sztuk wywróciła się, a gdyśmy do niej podbiegli, spostrzegliśmy, że kula przeszyła oczy na wylot. Była to mała antylopa z rodzaju zwanego przez Arabów „mora" (*Oribia montana*), bardzo rzadka po zbiorach europejskich, gdyż nawet British Museum posiada ją tylko w jednym egzemplarzu. Wielkości półrocznego koźlęcia sarny, jest cała barwy płowej. Samiec posiada proste rożki, 4—5 cali długie; samica jest bezrożna. Radość moja nie miała granic, gdyż była to pierwsza moja sztuka na afrykańskim lądzie, a przytem i strzał mnie uradował, gdyż dystans wynosił blizko 100 kroków. Zresztą jako myśliwi, obaj hołdujemy przesądom, cieszyło nas więc, że pierwsza sztuka strzelona padła, co było dobrą zapowiedzią na dalszy ciąg wyprawy.

Wypatroszywszy zabitą sztukę i przytroczywszy ją do wielbłąda, ruszyliśmy dalej. Pod wieczór wyjechaliśmy na otwartą łąkę, mogącą mieć z wiorstę lub półtorej w średnicy, w środku której widać było niewielkie, w znacznej części zarośnięte jeziorko. Gdyśmy tu podjechali, spostrzegliśmy mnóstwo błotnego i wodnego ptactwa: czaple, białe ibisy, czarne z białemi skrzydłami gęsi (*Plectropterus gambensis*), szczudłaki, kuligi, kaczki, cyranki etc. etc. Odtąd często spotykaliśmy podobne temu jeziorka. Leżą one zawsze w dolinkach, stanowiących niewątpliwie dawne łożyska Nilu. Woda w nich zbiera się podczas deszczów, a w porze suchej stopniowo wysycha. Wszystkie one odznaczają się niezwykłą obfitością wszelakiego ptactwa, między którem na szczególną uwagę zasługują: trzy gatunki żórawi (czubaty, zwykły i „panienka"), dwa gatunki ibisów (biały, czyli czczony i czarny),

---

swe siły i energię, a nawet zaczął szukać w gąszczu, gdzie niejednokrotnie ruszał króliki. Po południu jednak znów nie chciał pić mleka, więc kazałem mu go wlać siłą, lecz je natychmiast zrzucił. Dałem mu wtedy jajko bite, które połknął; wieczorem znów dostał jajko, zaprawione dwuwęglanem sodu.

18-go widząc, że nie chce przyjmować nietylko pokarmów, ale co gorsza—wszelkich płynów, postanowiłem wlać mu siłą pewną ilość mleka, gdy nagle osoba, mająca pieczę nad nim, wydała okrzyk podziwu, wskazując mi wnętrze jego gęby, kompletnie zdekolorowane, posiadające wstrętną trupią bladość; błona śluzowa oczu wnętrze uszu, wreszcie skóra, zwykle różowa—miały tę samą bladość; biedny Gyp, jednocześnie tak osłabł, że gdyby go było pozostawić samemu sobie, z pewnością by upadł. W obec tak poważnych zaburzeń fizyologicznych należało działać energicznie stosowaniem środków wzmacniających, aby śmierć nie zabrała go w chwili jednego z tych gwałtowanych omdleń, tak nierzadkich u osób anemicznych.

Rozpocząłem więc natychmiast od dania mu 15 kropli żelaza Bravais i następnie dozę tę powtarzałem rano i wieczór; oprócz tego zmusiliśmy go do przyjęcia w ciągu dnia trzech jaj bitych, zaprawionych szczyptą dwuwęglanu sodu.

20-go już można było zauważyć znaczną poprawę, a wieczorem nasz chory sam zjadł kilka kawałków surowego mięsa. 21-go dziąsła odzyskały w części swój kolor naturalny, a jednocześnie siły wracały powoli. Zmniejszyłem wtedy dozę żelaza; pokarm złożony wyłącznie z jaj, mleka i surowego końskiego mięsa postawił na nogi mego pacyenta w ciągu dni ośmiu i od tego czasu, to jest od czterech i pół miesięcy cieszy się on równie doskonałem zdrowiem, jak przed tym strasznym wypadkiem.

Na podstawie tych obserwacyj, jakie powyżej starałem się podać o ile możności treściwie, pozostaje nam zbadać początek tej choroby, której przebieg był tak krótkotrwały, mimo niezwykle poważnych symptomatów w chwili jej powstania.

Oczywistem jest, że była to ostra anemja. Pies wogóle jest bardzo skłonny do nabycia tej choroby, a nawet łatwo podlega anemii zjadliwej (*anemie perniciuse*), jeśli tylko w porę nie przedsięweźmiemy energicznych środków zaradczych. Choroba ta powstaje pod wpływem włoskowatego robaka (*Ankylostoma duodenale*), który rozwija się masami w błonie śluzowej kiszek. Jaka by jednak nie była przyczyna choroby, postęp jej jest zwykle powolny, manifestujący się stopniowem chudnięciem i bladością błony śluzowej.

dwa gatunki gęsi (wspomniany *P. gambenis* i bernikla—*Chenalop aegyptiaca*), pelikany, czarne bociany (*Ciconia episcopus*), t. d. Niektóre z tych jeziorek są siedliskiem hypopotamów i stanowią miejsca wodopojów dla słoni, bawołów i wszelkiego rodzaju antylop.

(D. c. n)

Nieco o psim organiźmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

Pies na starość jest niezwykle obżartym. Miałem kilka psów, a między niemi dwóch jamników, z których jednego za wzorową służbę i bezgraniczne przywiązanie trzymałem już na emeryturze do lat 14, to jest do czasu jego śmierci, która przed kilku miesiącami nastąpiła. Pies ten, mały rozmiarami, jadł tyleż co inne psy większe, a niekiedy więcej. Niedość, że sprzątał dokładnie porcyę swoją, ale jeszcze obchodził naczynia, pozostawione przez towarzyszów i wylizywał je do czysta. Tak było przez przeciąg całego życia, w starości jednak nie mógł się niczem nasycić. Na parę lat przed śmiercią upasł się do tego stopnia, że kompletnie utracił pierwotne kształty. Brzuch nietylko dosięgał ziemi, lecz w czasie chodu szorował po niej. Pod koniec życia pies odłączył się od świata i zaległ w ciemnym kącie, z którego często wychodził bądź dla wyzbierania niedojedzonych resztek strawy, bądź dla wyszukania nowego pożywienia. Nie będąc nigdy w młodości *„szkódnym,"* stał się nim na starość, i oto na parę miesięcy przed śmiercią z wytrawnością sprytnego złodzieja skradł przygotowanego, jak należy, do pieczenia—zająca. Wieczorem, gdy służąca wydaliła się z kuchni, pozostawiwszy ją otworem, pies tam zaszedł, podniósł nosem haczyk od przewiewnej skrytki, w jakiej zając był zachowany, zabrał go i zawlókł do swojej kryjówki. (O posługiwaniu się nosem w podobnych wypadkach miałem sposobność przekonać się niejednokrotnie). Nadejście sługi i ujawnienie przestępstwa przerwało mu ucztę. Zając jednak był już w ⅔ pożarty.

Obżarcie to spowodowało następnie obfite wymioty, które powtórzyły się kilkakrotnie, ponieważ za każdym razem wyrzucone mięso natychmiast pożerał. Trudno było, nawet w najpoważniejszych celach, oczekiwać rezultatów tej repetycyi, jaka zapewne ciągnęłaby się dotąd, pókiby istotne trawienie nie zrobiło miejsca i dla tej masy, jakiej niemiał ochoty zostawić. Usunięto więc część zbyteczną, a pies wymiotował jeszcze parę razy w mniejszych ilościach i nazajutrz spokojnie leżał w swojem gnieździe, otoczony własnemi ekskrementami, nie zadając sobie trudu w utrzymaniu porządku około siebie, którego zachowanie pozostawiał ludziom dozorującym go. Jeszcze kilka tygodni podobnie abnegacyjnego żywota, i nareszcie pewnej nocy zdechł, opodal swego legowiska, które przed zgonem opuścił.

Zapewne, że objawy tego rodzaju wkraczają w dziedzinę stanów patologicznych, są one jednak zbyt ogólne i za często spotykane, ażeby mogły należeć do wyjątkowych zjawisk i nie być brane za cechy charakterystyczne.

Zwykle psy w późnej starości z wielu względów bywają niszczone, a choćby i nie niszczone, to ściśle nie obserwowane. Nie wiele przeto na tym punkcie posiadamy spostrzeżeń i danych, a parę przykładów nie załatwia jeszcze sprawy — zważywszy, że w krytycznym tym okresie ważną rolę grać może *indywidualność zwierzęcia*, zwłaszcza u psów nader wybitnie się objawiająca, jak to spotykamy nieraz w rodzeństwie jednego pomiotu, w którem znajdujemy osobniki odmiennych indywidualnych usposobień i zdolności, co ważną winno być wskazówką dla hodowców typów rasowych, wymagającą dokładnej obserwacyi, a następnie zręczności i przezornej umiejętności w utrwalaniu przymiotów i charakteru w potomstwie.

Ta nadmierna żarłoczność psa, brak wyboru w pokarmach, *respective*—smaku, i połykanie się nieraz trudnostrawnych cząstek, jak np. rogów, zbyt ostro łupanych kości i t. p. przedmiotów, bywa często powodem rozlicznych cierpień jego żołądka i kiszek, mniej lub więcej zapalnych, wskutek czego nastąpić może silna biegunka lub nawet zupełna utrata apetytu.

Pies tylko przez zbliżenie się do człowieka, nieodstępny udział w jego wiekowej wędrówce i poddanie się jego opiece, stał się wszystkożernym, dzieląc nietylko dolę i niedolę, ale i stół z człowiekiem; z natury wszakże jest mięsożernym i organizm jego potrzebuje mięsa.

Żołądek u osobnika mięsożernego wobec materyj zwierzęcych zachowuje daleko większą siłę trawiącą, aniżeli w obec materyj roślinnych, o czem przekonywają doświadczenia professora Colin'a*). Dawał on psom do spożycia w grubych kawałkach: marchew, pasternak, buraki i t. p. jarzyny. Jak widzieliśmy wyżej, pies, nie umiejąc żuć pokarmów, zwykle je łyka,

*). *Traité de physiologie comparée des animaux*, par G. Colin, professeur à l'Ecole vétérinaire d'Alfort, membre de l'Academie de médecine.

Inaczej rzeczy się miały z moim pacyentem. Wieczorem 17-go nie znać było jeszcze żadnej zmiany w silnym jego organizmie, gdy 19 go rano wystąpiły już gwałtowne symptomata anemii zjadliwej, a 26-go już nawet śladów jej nie pozostało; jedynie zauważyć można było ubytek wagi, zrozumiały łatwo, jeśli na uwagę weźmiemy słabe odżywianie w ciągu kilku dni pierwszych.

Zresztą nazwa anemii, która oznacza „zubożenie krwi," jest w tym wypadku niewłaściwą. W rodzie ludzkim, przyczyny powodujące anemję u dziewcząt są liczne i wogóle mało znane. Inaczej się rzeczy mają u osób dorosłych, u których powstaje ona pod wpływem nędzy, braku odpowiedniego pokarmu, lub silnych krwotoków, a także towarzyszy nieraz różnym poważnym zaburzeniom organizmu. Nic podobnego nie zaszło z moim pacyentem, a jednak zmiana ustroju krwi była kompletną w ciągu 24 godzin, o czem świadczyła dekolorocya błony śluzowej.

Nie będę się starał dochodzić, w jaki sposób nastąpiło masowe wyniszczenie czerwonych ciałek w tak krótkim czasie, ani też w jaki sposób hemoglobina mogła zniknąć z równą szybkością, jak farbnik pod wpływem reakcyi chemicznej; wyszedłbym wtedy z roli obserwatora, szczególniej, żem nie zbadał surowicy tego zwierzęcia, tak wysoce anemicznego; dodam tylko, że pomijając ubytek krwi, wydzieliny pod wpływem środka czyszczącego były umiarkowane i że pacyent mój zaledwie kilka razy zrzucił flegmę żółciową.

Według mego zdania, jedyną przyczyną tych gwałtownych, a tak szybko przemijających zaburzeń, było wrażenie moralne, które mój pies tem łatwiej odczuł, że jego nerwowość i jego stan psychiczny silnie go do tego usposabiały. Nie masz tu innego czynnika, któryby mógł chorobę spowodować.

Biorąc na uwagę inteligencyę i doskonałą pamięć tego psa, a także jego zdenerwowanie, wywołane nieobecnością swego starego towarzysza, łatwo jest zrozumieć, że zawietrzywszy na drodze krew, co do pochodzenia której nie mógł mieć wątpliwości, i gdy następnie poczuł te same emanacye na taczkach, wywołało to w jego wyobraźni nagłe pojęcie tego, co zaszło, a rzeczywistość przedstawiła mu się z taką gwałtownością, że wywołany tem przestrach bezpośrednio podziałał na części składowe jego organizmu. Jednem słowem, używając wyrażenia gminnego, mało wprawdzie naukowego, lecz bardzo trafnego—„krew się w nim zwarzyła."

X. Raspail.

miażdżąc tylko zbyt wielkie kawały. Otóż po zabiciu psa w kilka godzin potem, Colin znajdywał w kiszkach pod koniec trawienia jarzyny, któremi psa nakarmił, *prawie* nienaruszone, pomimo że były tak miękkie, iż palcem dawały się rozgnieść. Ztąd wskazówka, ażeby przy użyciu jarzyn na karmę dla psa, takowe rozcierać na papkę.

W dalszym ciągu doświadczeń swoich, dawał psu jednocześnie dwa równe co do wagi kawałki mięsa surowego i gotowanego. Po otwarciu zwierzęcia surowe zwykle dokładnie strawionem zostało, gotowanego zaś spotykał zawsze mniejsze lub większe ślady. Zatem pies karmiony surowem mięsem trawi go łatwiej i dokładniej, nigdy nie doświadcza biegunki czarnej, smrodliwej, jaka się przytrafia u psów karmionych mięsem gotowanem lub gorącem.

Mimo żarłoczności i wielkiej pojemności swojego żołądka, pies, aby był zdrów i silny, pięknie się rozwijał i utrzymywał, nie powinien być zbytnio opychany*), a gdy jest racyonalnie karmiony surowem mięsem, zachowuje większą elastyczność skóry, szerść bardziej delikatną i połyskującą, oraz cały aparat trawienia normalniej działający. Przeciwnie zaś od zbytecznej ilości pokarmów, czy to mięsnych, czy mieszanych, a przeto zbytniego wytwarzania soków drażniących, psy nabywają zawsze dotkliwych i nieprzyjemnych cierpień skórnych.

Młode szczeniaki, karmione do woli mięsem, wkrótce psują sobie żołądek, nie będąc w stanie przyswoić organizmowi większych jego ilości. Wydzielają takowe nieprzetrawione, co daje się zauważyć po czerwonem zabarwieniu ekskrementów. Osłabiony żołądek, trawiąc z wysiłkiem i trudnością, może być w następstwie przyczyną zwyrodnień lub zaburzeń psychicznych, na co hodowcy powinni zwrócić baczną uwagę.

Wspomniany wyżej prof. Colin przekonał się nadto, iż u psów nakarmionych chlebem, jarzynami i mięsem jednocześnie, po trzech godzinach trawienia, znajdywały się w żołądku i kiszkach niezliczone ilości bakteryj i monad, u psów zaś, które jadły zgniłe, cuchnące mięso—bakteryo podobne były do tych, jakie spotykano we krwi u dotkniętych karbunkułem.

Psy nieoględnie, to jest niewłaściwie karmione, najczęściej podlegają ciężkim przypadłościom, a poniekąd nawet podpadają wściekliźnie, jaka wśród innych sprzyjających okoliczności łatwiej się u takich osobników rozwija.

Spotykaliśmy wypadki, że suki szczenne nierównomiernie karmione, raz za obficie, odpadkami kuchennemi mięsnemi, w których znajdowały się aromatyczne korzenie, jak pieprz, ziele, bobek, papryka, imbier i t. p., to znowu wskutek zaniedbania i zmiany właściciela lub dozorcy—zbyt skromnie i nieregularnie, niedość, że sam poród odbywały nieprawidłowo, ale pod wpływem zaburzeń psychicznych i uczucia głodu, *zjadały własne szczenięta!* Dla tego też wychowywanie szczeniąt i psów zwłaszcza rasowych, winno być prowadzone zupełnie racyonalnie i pod umiejętnym—świadomym celów—dozorem.

(D. c. n.)

Ignacy Tomaszewski.

Zrzucanie rogów.

O przyczynie zrzucania rogów nawet w kołach uczonych panowały dawniej fałszywe pojęcia. Nauka anatomii i fizyologii słabo były bowiem jeszcze rozwinięte. I tak n. p. prof. A. Berthold w r. 1831 twierdzi, że przyczyna zrzucania rogów tkwi nie w rogu samym, tylko w róży.

Tak samo J. Müller (1835 r.) był w błędzie mniemając, że róża jest linią demarkacyjną między rogami i kością czołową. Sądził on także, że spadanie rogów powoduje rozmiękczenie kostnej masy róży.

W r. 1860 uczony amerykański J. Wyman, obserwując tamtejsze jelenie, odkrył, że rogi odłączają się od żyjących kości czołowych przez schnięcie (*Absorptionsprocess*) wewnętrznych swych substancyj kostnych (tak zwane *Kanaliki Hawera*). Porównywał on przebieg tego procesu z gangreną chorej kości, odpadającej od zdrowej, u ludzi.

Podobne spostrzeżenia poczynił w 1865 r. Liberkühn, który jeszcze staranniej ten proces opisał w swojej broszurce.

Dopiero znany w całej Europie anatom i histolog profesor A. Kölliker w Würzburgu, w Bawaryi, zbadał sprawę do gruntu w r. 1873 i wyświetlił, w jaki sposób odbywa się zrzucanie rogów i co powoduje ten proces fizyologiczny.

Podług Köllikera komórki kostne (*Osterklastzen*) przyczyniają się do tego procesu, rozszerzając w porze zrzucania rogów „kanaliki Hawera;” proces ten poczyna się już w kości czołowej, stopniowo posuwając się wyżej. Köllikier nazywa to mianem *Resorptionssinus*. Rogi i odnogi tracą żywotność i spadają same przy najmniejszem poruszeniu głowy zwierza.

Z powyższych dowodzeń rozmaitych uczonych dochodzimy do wniosku, że zrzucanie rogów jest w każdym razie procesem fizyologicznym, który powoduje przemiana i degeneracya komórek kostnych.

Pod względem biologicznym, to nowe wyrośnięcie, rozgałęzienie się i operlenie rogów zależy od indywidualnej budowy sztuki oraz warunków, w jakich żyje. Zdrowa i silna sztuka, żyjąca w dobrym klimacie, mająca poddostatkiem dobrego pożywienia, zawsze się odznacza piękniejszemi rogami, aniżeli jej rówieśnicy, przebywający w jałowych ostojach lub takie, w których już tkwi zarodek zwyrodnienia (degeneracyi).

Jeszcze nie tak dawno mniemano, że kastrowanie jelenia zapobiega zrzucaniu rogów. Obecnie jest to dowiedzione, że kastrowanie właśnie działa przeciwnie, bo rogi spadają już w 3 tygodnie po operacyi. Tak samo lekkie zranienie wnętrzności wskutek postrzału lub indywidualna ich choroba przejściowa powoduje zaprędkie lub zapóźne zrzucanie rogów, lub też powolne ich kruszenie się. Również stwierdzono, że obcięcie rogów po nad różą przed okresem rykowiska opóźnia bardzo porost nowych rogów.

W londyńskim ogrodzie zoologicznym obserwowano daniela, który, jak przypuszcza Mr. R. Hilding, zrzucał rogi wskutek jakiegoś chronicznego, wewnętrznego cierpienia w czerwcu, a nieraz nawet we wrześniu. Rogi nigdy nie wyrosły należycie.

Dr. Hildengorf z Hamburga pisze, że w tamtejszym ogrodzie zoologicznym jeleń w r. 1867 wcale rogów nie zrzucił. Również w Frankfurcie n Menem miały się zdarzać podobne wypadki, gdzie jeleń przez dwa lata te same rogi nosił.

W rewirach w okolicach Harcu, w Niemczech, gdzie jest wiele kopalni ołowiu, którego proszek osiada często na roślinach w pobliżu, widuje się jelenie z rogami anormalnemi. Jest to skutek chronicznego zatrucia zwierząt owemi roślinami.

Kilka słów o wronie.

Wrona jest tak ściśle związana z życiem wieśniaka i myśliwego, jak wróbel, jastrząb i inne ptaki. To też warto się zastanowić nad naturą wrony, jak żyje i czem się żywi. Pojęcia są nawet w kołach myśliwych co do tego jeszcze bardzo mylne.

Profesor Rörig, radca regencyjny w Berlinie w ministeryum rolnictwa, zbadał w przeciągu ostatnich trzech lat żołądki 3259 wron, oraz 1523 gawronów. Badania te robił w rozmaitych porach roku, w zimie, na wiosnę, w lecie i w jesieni. Badania owe ogłosił

*) W dalszym ciągu naszej pracy, damy bardziej szczegółowe w tym względzie wskazówki.

w specyalnych pismach departamentu rolnictwa. Wobec interesu, jaki one wzbudzić powinny w kołach myśliwych, podajemy je naszym czytelnikom, według „Wild u. Hund.“

1) Gawrony i wrony należą do jednej i tej samej rodziny, z tą tylko różnicą, że pierwsze widuje się przeważnie na południu, drugie więcej na północy środkowej Europy. W zimie przebywa wrona także na południu środkowej Europy.

W żołądku wrony znajdują się kamyki, cząstki roślin i zwierząt.

Kamyków znajduje się wiele, gdy ptak jest więcej skazany na żywienie się strawą roślinną, w zimie więcej, gdy się żywi przeważnie mięsem, w lecie mniej. Potrzebne są one widocznie do trawienia.

Karma roślinna wrony składa się z ziarna rozmaitych zbóż, kartofli, nasion, owoców; wynoszą one 58% pożywienia wrony.

Mięso jest dla egzystencyi wrony konieczne. To też chwyta ona myszy, owady, ślimaki, zające, kuropatwy i inne ptaki; lubi także ryby i raki. Myszy tępi wrona bardzo wiele, zwłaszcza na jesieni i w zimie. Między 398 badanemi wronami 16% miało resztki myszy w żołądku.

Również owady stanowią poważną część jej pożywienia, jako to chrabąszcze, pędraki, wąsiany, oczywiście tylko w lecie.

Ze zwierzyny łownej znajduje się wprawdzie nieraz w żołądku wron w zimie cząstki zajęcze, ale to są zwykle resztki postrzelonych lub zdechłych zajęcy.

W żołądkach 3259 wron znaleziono 14 razy resztki starych, 20 razy resztki młodych zajęcy; resztki kuropatw znaleziono 4 razy, skorupy jaj kuropatwich od kwietnia do czerwca 18 razy, skorupy jaj bażancich dwa razy w tej samej porze, jako i w 6-ciu przypadkach resztki drobnych ptaszków.

Profesor Rörig oblicza mniej więcej szkody i korzyści, jakie wrona przynosi rolnictwu i łowiectwu w następujący sposób:

Według niego rezultat badań owych 3259 wron tak się przedstawia:

Rolnictwu przyniosły szkody na 18,000 m.
Łowiectwu „ „ „ 29,100 m.
Razem 47,000 m.

Natomiast pożytek owych wron przez tępienie myszy i owadów szkodliwych oblicza
na . . . . 50,000 m.
tak, że dochodzi do wniosku, że wrona pospolita jest więcej pożytecznym, niż szkodliwym ptakiem.

Gawrony żyją w stadach, tak, że lasy na wiosnę się od nich roją, a drzewa oblepione są gniazdami. W żołądkach 1523 gawronów znaleziono także kamyki, części roślinne i zwierzęce.

Karma roślinna wynosi podług Röriga średnio 47% ogólnej strawy, a mianowicie latem i wiosną około 44%, na jesieni i w zimie 55%. Profesor Rörig wyprowadza ztąd wniosek, że gawron tylko z biedy żywi się strawą roślinną, może na deser!

Owe frykasy mięsne składają się głównie z owadów, które stanowią 87% jego pożywienia, przytem chwyta myszy i przy sposobności młode zajączki i kuropatwy. Resztki myszy znaleziono tylko u 38 okazów. To też budżet tutaj podług profesora Röriga tak się przedstawia:

1500 gawronów czyni szkody rolnictwu na 7000 m.
„ „ „ „ łowiectwu na 6600 m.
Razem 13600 m.

Natomiast pożytek drugostronny wynosi
dla rolnictwa 20400 m.

Tak, że korzyść wynosi około 7000 m.

Wobec tego, pisze prof. Rörig, połączyć trzeba umiejętnie zamiłowanie do rolnictwa z zamiłowaniem do myślistwa, tępiąc raczej więcej inne drapieżniki, jak wrony i gawrony.

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

PRZEZ

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego **J. Kraszewski.**

(Dalszy ciąg).

Na zakończenie rozdziału wypada nam jeszcze wspomnieć o garniturze strzelby. Garniturem nazywamy opancerzenie końca kolby (*Kolbenkappe*), by ściśle przylegała do ramienia i nie ześlizgiwała się, następnie kapę (*Abzugsbügel*) okalającą cyngle i antaby do pasa, t. zw. flintpasa.

Opancerzenie końca kolby robi się ze stalowej blachy, rogu lub twardej gummy. Wielu fabrykantów nie umieszcza pancerza na całym końcu kolby tylko na górnym rogu. Nie jest to jednak praktyczne, bo po dłuższem użyciu drzewo się wyciera. Oprócz gładkiej blachy stalowej używa się także na pancerz blachy kratkowanej; w tym razie oparcie o ramię jest jeszcze pewniejsze, jak z gładkiej blachy. Dla bardzo nerwowych strzelców do broni wielkiego kalibru wymagającej silnego naboju, umieszcza się na końcu przykładu, prócz opancerzenia, rodzaj elastycznej gumowej poduszki, by zmniejszyć niemiłe uczucie przy oddawaniu broni.

Kapa na cyngle bywa zwykle robiona z żelaza, rogu lub prasowanej gumy. Żelazna kapa jest najtrwalsza, ma tylko tę wadę, że w zimie może odmrozić rękę, dla tego też po większej części ujęcie u przykładu jest pokryte rogiem. Kapa wraz z ujęciem powinna być tak odrobiona, by dawała zupełnie pewne oparcie ręce strzelca; wszelkie ozdoby i ozdóbki na niej nie mają najmniejszego sensu i celu. Forma kapy jest zwykle owalną lub z przodu kończy się pod ostrym kątem.

Czy ta lub owa konstrukcya jest praktyczniejszą, to zależy od gustu. W każdym razie chodzi głównie o to, by wygodnie można palcem ująć za cyngiel, nawet w grubej rękawiczce.

Pasek, zwany powszechnie flintpasem, przymocowywa się zwykle na klamrach; jeżeli jednakże chodzi o to, by na polowaniu szybko odczepić pasek, to antaby i haczyki są praktyczniejsze.

We Francyi wynaleziono nowy pasek, tak zwany automatyczny. Fig. 24 przedstawia nam ten wynalazek.

Wewnątrz kolby znajduje się sprężynowe kółko, do którego przytwierdza się jeden koniec paska, drugi koniec, jak zwykle, zakłada się na antabę na dolnej szynie luf. Jeżeli myśliwemu niedogodnie strzelać z paskiem, odpina pasek od antaby, a ten za pomocą sprężyn sam się okręca na kółku w kolbie, tak, że go na zewnątrz zupełnie nie widać.

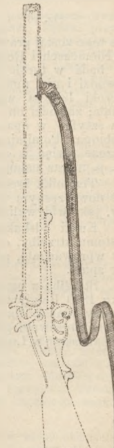


Fig. 24.

ROZDZIAŁ V.

Systemy broni. Strzelba Lefaucheux. Strzelba Centralówka (Centralfeuergewehr) z kurkami. Umieszczenie zamków w baskuli. Części i zamki u strzelby perkusyjnej. Zamki tak zwane „odskakujące.“ Oznaki dobrych zamków. Przyrząd do wyciągania gilz z lufy. Automatyczny przyrząd, wyrzucający gilzy z lufy. Automatyczne zabezpieczenie. Broń „Genial.“ Typy modnej strzelby „Central.“

Broń Lefaucheux u nas już prawie zupełnie wyszła z użycia, jednakże w swej ojczyźnie, Francyi, cieszy się jakiem takiem powodzeniem, to też w pracy naszej pominąć jej nie możemy (fig. 25).

O wynalazku tej broni mówiliśmy już na innem miejscu, tutaj rozbierzemy za i przeciw tej strzelby, oraz niedogodności formy jej gilzy (fig. 26).



Fig. 25.

Gilza Lefaucheux składa się z mniej lub więcej grubej tektury, zaopatrzonej u spodu w metalowy kociołek, w środku którego znajduje się wyżłobienie dla kapiszona, opancerzone metalem. Nad nim, dotykając go bezpośrednio, tkwi sztyft, wystający mniej więcej na 5 mm. po nad brzeg gilzy. Za pociągnięciem cyngla, kurek uderza w sztyft, który uderzeniem w kapiszon powoduje eksplozyę. System ten nie jest praktyczny, dla tego został prawie zupełnie zarzucony, przynajmniej w Niemczech i Rosyi, sztyft bowiem nieraz się skrzywi bądź w torbie, bądź w pudle, dość, że broń nieraz zawodzi i nie puszcza. Następnie, gdy kapiszon za szeroki lub za wązki, uderzenie sztyfta także nic działa; zawodzi ono też i w tym razie, skoro dziurka dla sztyfta w opancerzeniu nie jest ścisła i solidnie zrobiona. Pomijając te wszelkie niedogodności, należy jeszcze wziąć w rachubę, że wskutek wilgoci, rdzy i t. p. nieraz nabój nie wypali.



Fig. 26.

Technika broni „Lefaucheux“ także nie odpowiada już nowoczesnym wymaganiom. Zamek jest najprostszy, jaki widywaliśmy u broni perkusyjnej.

Kurki odskakujące nie nadają się wcale do tego systemu strzelby, co nieraz myśliwych w wielki ambaras wprowadzało, gdy musieli odwodzić kurki na pierwszy spust.

Strzelbę z ogniem centralnym wynalazł już około roku 1850 Belgijczyk, Bernimolin. Zatrzymał jednak ten wynalazek dla siebie przez długie lata, nie mogąc dobrać stosownej gilzy. Dopiero słynny fabrykant broni, Lancaster w Londynie, uzupełnił braki w wynalazku Bernimolina i już w roku 1860 ta broń, zwana powszechnie lankastrówką, w Anglii była w użyciu.

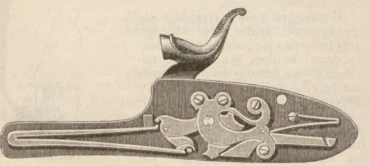


Fig. 27.

W Niemczech natomiast dopiero po roku 1870 zaczęto się posługiwać lankastrówkami, gdy zmieniono w nich system zamków i formę gilzy.

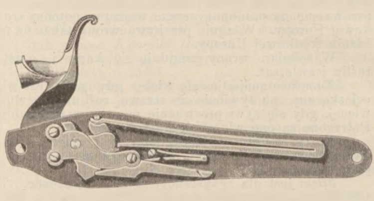


Fig. 28.

Centralówki dotąd cieszą się wielkiem uznaniem myśliwych, zwłaszcza, że porobiono jeszcze ulepszenia np. odskakujące kurki i t. d.

Dobre zamki są kardynalnym warunkiem broni. To też myśliwy, kupując broń, niechaj wybiera raczej droższą, ale z dobremi zamkami. Taka strzelba kosztuje mniej więcej pięć razy więcej od lichej, ale się opłaca sowicie.

Rozróżniamy dwa rodzaje zamków: tak zwane tylne i przednie, zależnie od tego, czy sprężyna, łącząca się z cząstką zamka, zawierającego spusty, jest umieszczona przed nim lub za nim. Jeden i drugi system funkcyonuje równie dobrze; jednakże przednie są

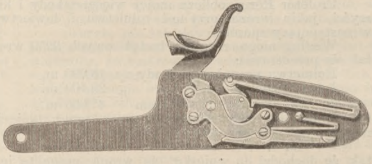


Fig. 29.

trwalsze, bo przednie ich części są wpuszczone w baskulę, podczas gdy u tylnych te same części są umieszczone w ujęciu kolby. Dla tego też fabrykanci droższą broń zaopatrują w przednie zamki, choć umieszczenie ich wymaga grubszej baskuli. Tylne zamki ze ścianką blaszaną, płasko wżłobioną w baskulę, są także w użyciu.

Figura 27, 28 i 29 przedstawiają nam trzy systemy zamków.

(D. c. n.).

Próby przybitek.

Jak znaczną różnicę w gęstości strzału otrzymujemy przy użyciu różnego gatunku przybitek, najlepiej wyjaśni załączony wykaz ilości śrócin w kręgu o 30 calach średnicy. Do prób użyłem prochu cesarskiego marki „Niedźwiedź,“ śrót hartowamy angielski Nr. 1, którego ładunek wagi 34½ gramma zawiera 136 ziarn; gilzy jednostrzałowe fabryki „Union,“ ładunek mocno zakręcony w maszynce. Broń kalibru 12, z lufami ze stali Kruppa (*Specialstahl*), umyślnie stalowana u Sauera do grubszego śrótu. Prawa lufa cylindryczna, lewa *half-choke*. Strzelałem z odległości 50-iu kroków przy 8-o stopniowym mrozie. Broń po każdym strzale dokładnie wyczyszczona.

	Proch miałki		Proch gruby	
	Prawa	Lewa	Prawa	Lewa
Na proch kartonik i przybitka prasowana sucha filcowa. Na śrót kartonik.	95	73	82	85
Na proch kartonik i przybitka łojowana Ostrożnikowa. Na śrót kartonik.	50	88	82	84
Na proch kartonik i przybitka łojowana Worobjewa z wklęsłością. Na śrót kartonik.	104	109	104	107
Na proch kartonik i przybitka łojowana Worobjewa z wklęsłością. Na śrót przybitka filcowa łojowana tegoż fabrykanta.	43	42	45	58

Z powyższego zestawienia przekonywamy się, że najlepsze strzały otrzymujemy przy użyciu prochu grubego, kładąc nań kartonik i przybitkę łojowaną Worobjewa z wklęsłością, na śrót zaś kartonik. Otrzymamy strzał przy tej amunicyi 104 do 109 śrócin; jestto strzał wymarzony, idealny. Uwagę jednakże zwrócić należy na ten szczegół, żeby kartonik użyty na śrót nie przewyższał średnicy lufy więcej jak na 1 milimetr, w przeciwnym bowiem razie, otrzymamy rezultat bardzo zły. Strzał w tym wypadku będzie zbliżony do strzału, w którym była użyta na śrót przybitka filcowa łojowana (cienka), z którego otrzymałem zaledwie 42 lub 58 ziarn.

Jan Majkowski.

Jakkolwiek materyał obserwacyjny, zawarty w powyższym artykule, jest bardzo skromny—bowiem pojedyncze strzały, nawet w jednakowych warunkach postawione, mogą się bardzo różnić między sobą i dopiero z całych seryj strzałów można wyciągać pewniejsze wnioski—to jednak zamieszczamy powyższy artykuł, gdyż wyniki, w nim podane, zgadzają się z zauważonemi na polowaniach rezultatami użycia różnych przybitek, przytem może zachęci on niejednego z naszych czytelników do przedsiębrania prób na szerszą skalę. (*Redakcya*).

Mieszańce psa i wilczycy.

W N-rze 3 „Gazety myśliwskiej" (Ochotniczaja Gazieta) z r. b. znajdujemy bardzo ciekawą wiadomość o pojawieniu się pod m. Permem rodziny wilków, w której było trzy osobniki czarne, a jeden biały w czarne łaty. Korespondent gazety, p. Woropaj, opowiada o nich co następuje: Przez ostatnie kilka lat w okolicach Permu nie było nic słychać o wilkach. W lecie r. z. włościanie odkryli dwa gniazda wilcze i dali o tem znać miejskim myśliwym, lecz ci nie mieli czasu zająć się zabiciem starych i zabraniem szczeniąt. W jesieni jakoby obydwa gniazda połączyły się (?) i chodziły razem, a włościanie, którzy je widzieli, przynieśli wiadomość, że między wilkami jest trzy czarne i jeden łaciasty pies.

Wtedy urządzono kilka obław i zabito, między innemi, wszystkie trzy czarne wilki, a z tych jeden okazał się zupełnie czarnym, drugi nad łopatkami i w pachach miał szerść ciemno-burą, trzeci wreszcie był cały ciemno-bury. Jeden z uczestników tych polowań, p. Dybowski, widział między wilkami i owego łaciastego psa, ale widocznie zdaleka. Nareszcie na ostatniem polowaniu, w którem przyjmował udział i p. Woropaj, po zabiciu dwóch wilków, pozostałe, w liczbie także dwóch i trzeci ów mniemany pies, zdołały szczęśliwie się wymknąć.

Z opowiadania nie można wyrozumieć, czy sam p. Woropaj lub który z myśliwych widzieli na własne oczy łaciasty egzemplarz.

Opisawszy powyższe fakty, korespondent zaznacza, że pojawienie się czarnych wilków nie ma w sobie nic godnego uwagi, gdyż zdarza się ono od czasu do czasu. Dziwi go tylko przyłączenie się psa do gromady wilków i stara się to wytłomaczyć w sposób zupełnie nieprawdopodobny. Opierając się na znanych i stwierdzonych podobnych faktach, można stanowczo twierdzić, że ani czarne wilki nie były wilkami, ani łaciasty pies nie był psem, lecz wszystkie one były mieszańcami psa i wilczycy.

Sam korespondent opowiada, że przez kilka poprzedzających lat w tamtych stronach wilków nie było; widocznie więc jakaś zabłąkana wilczyca, nie mogąc znaleść basiora, zdołała uwieść zwyczajnego kundysa. O podobnych wypadkach, stwierdzonych przez powagi naukowe, pisałem już parokrotnie w „Łowcu Polskim," zaznaczając przytem, że mieszańce, pochodzące z podobnych, nielegalnych związków, najczęściej bywają maści czarnej lub czarniawej i często mają białe odmiany. Co się zaś tyczy owego łaciastego osobnika, to ani jego maść, ani obwisłe, krótkie uszy nie mogą służyć za dowód jego czysto psiego pochodzenia. Między takiemi pół-wilkami, które się ukazały w okolicach Biały i z których jeden czarny egzemplarz stoi wypchany w lokalu Warszawskiego Oddziału T. P. M., były dwa także czarno-łaciaste. Widziany znów przezemnie w Siedlcach pół-wilczak miał uszy obwisłe, ogon długi i nie puszysty i w ogóle daleko więcej był podobny do psa, jak do wilka, choć zabrany został z gniazda, po zabiciu najprawdziwszej wilczycy.

August Sztolcman.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 15 kwietnia. Postanowiono prosić Radę o wyrobienie bezpłatnego biletu na prawo utrzymywania broni przez nowo przyjętego strzelca na terenach Osieckich.

Polowanie na cietrzewie (na tokach) postanowiono otworzyć dla Członków Oddziału w d. 21 kwietnia. Budek, przygotowanych już oddawna, jest 16, to też każdy z Członków, wybierających się na toki, winien, niezależnie od biletu sezonowego, zaopatrzyć się w kancelaryi Oddziału w numer budki, aby uniknąć niemiłej ewentualności—braku budki—po przybyciu na miejsce. O ile wiemy, wielu Członków skorzystało już z otwarcia miłego polowania na tokach; padło tam już kilkanaście kogutów.

Posiedzenie Rady, 17 kwietnia. Oprócz spraw gospodarczych, załatwionych na tem posiedzeniu, rozpatrywano wniosek Komisyi kwalifikacyjnej, która, dostrzegłszy zasadnicze braki w swojej organizacyi, postanowiła zawiesić czynności i prosić o zwołanie Ogólnego Zebrania, które upoważniłoby ją do ukonstytuowania się inaczej. Wobec tego Rada postanowiła zwołać Nadzwyczajne Ogólne Zebranie na d. 1 maja, na godz. 8 wieczorem.

Posiedzenie Rady, 24 kwietnia. Administracya dóbr hrabiego Mielżyńskiego zażądała zmiany stróża przy miejscu ochronnem, co też uskutecznione zostanie po ściągnięciu opinii o nowym kandydacie.

Hr. Tomasz Zamoyski z Jabłonia zapytuje, czy straż przy miejscach ochronnych, mianowana przez Towarzystwo i nosząca odpowiednie blachy na piersiach, winna być zaopatrzona w świadectwa o tożsamości osoby. Blachy wydaje Towarzystwo właśnie dla zaznaczenia, że dany osobnik mianowany został przez Towarzystwo, świadectwa przeto są zbyteczne, jakkolwiek w razie konieczności Warszawski Oddział zawsze jest gotów poświadczyć tożsamość wydanego znaku.

Do Komisyi, obradującej od dłuższego czasu nad zmianami i uzupełnieniami projektu prawa o polowaniu dla gub. Królestwa Polskiego, nadesłano bezimiennie gotowy już projekt takiego prawa. Z pobieżnego przejrzenia tego projektu widać, że bezimienny projektodawca w wielu punktach zbliża się bardzo do wniosków Komisyi. Projekt ów we właściwym czasie będzie przejrzany szczegółowo w Komisyi, która niniejszem wyraża podziękowanie bezimiennemu autorowi za zainteresowanie się tak ważną dla myślistwa sprawą.

Drobiazgi Myśliwskie.

Kuropatwa w Alejach Ujazdowskich. Dnia 26 kwietnia pojawiła się niespodziewanie w Alei Ujazdowskiej kuropatwa. Przeleciała ona przez zabudowania Doliny Szwajcarskiej i nagle, widocznie z sił wybita, opuściła się w Alei. Przechodnie puścili się w pogoń za tym niezwykłym spacerowiczem, który na piechotę doskonale jeszcze uciekał, nie mogąc się już posługiwać znużonemi skrzydłami. Kuropatwa, sforsowana wreszcie dostała się w posiadanie dwóch młodzieńców (uczniów szkoły realnej), którzy się nią troskliwie zaopiekowali. Przedstawiony nam na drugi dzień ptak był zupełnie zdrów i rzeźki. Młodzieńcy wprost z naszej Redakcyi udali się za miasto, by swego miłego więźnia obdarzyć wolnością. Należy im się słowo uznania za tę trochę litości dla biednego ptaka, wielu bowiem na ich miejscu wolałoby, zapewne, przyrządzić sobie z niego pieczyste, aniżeli udarować życiem.

Z Poznańskiego donoszą o niebywałych dotąd stratach w zwierzostanie sarn, zajęcy, kuropatw i bażantów. Głębokie śniegi i ostry mróz były przyczyną klęski. Paszy na polach nie było wcale, bo oziminy wskutek suszy jesiennej nie powschodziły, jak powinny, a paśniki leśne, kora drzew i gałązki nie wystarczały. Zakładano wprawdzie w prawidłowych gospodarstwach łowieckich paszę, ale i to niewiele pomogło bo wszelka zwierzyna z pól ściągnęła do lasów, tak, że tych wszystkich głodnych żołądków nasycić nie było można. Smutne widoki na bieżący rok myśliwski!

Zwierzostan jeleni u księcia Pless na Szlązku wynosił w styczniu b. r.: 399 jeleni (byków), między nimi 7 ośmnastaków, 14 szesnastaków, 50 czternastaków i 87 dwunastaków; następnie 234 łań, 97 jałówek, 160 cieląt—ogółem 872 sztuki. W roku 1900 odstrzelono 92 jelenie i 84 łanie. Rewir ma obszaru 11,000 hekt.

Gra głuszców w Bawaryi bardzo wcześnie rozpoczęła się w tym roku. Zwykle poczynały koguty grać w górach bawarskich dopiero w końcu kwietnia i w maju, a obecnie już 1-go kwietnia ubito ich tam kilka sztuk.

Sarna na krze. Na Elbie spostrzegł pewien oficer pionierów, jak donosi „D. J. Ztg.," na płynącej krze sarnę. Jako zapalony myśliwy i hodowca, wysłał natychmiast łódź. Żołnierze szczęśliwie dotarli do kry i uratowali biedne zwierzę, które było tak wystraszone, że się pozwoliło wziąść na ręce, jak dziecko.

Doroczna wystawa psów, urządzana przez „Societé centrale pour l'amelioration des races des chiens," odbędzie się od 21—28 maja b. r. na tarasie w Tulerjach w Paryżu.

Międzynarodowe strzelanie do celu odbędzie się w Lucernie, w Szwajcaryi, od 30/VI—11/VII b. r. Komitet zaprasza strzelców wszystkich krajów. Program następujący: Dystans dla sztucerów 300 m., dla rewolwerów 50 m. I nagroda 600 fr. i złocony półmisek, II nagroda 500 fr., rozdzielona na ośmiu strzelców, III nagroda złoty chronometr.

Towarzystwo Ornitologiczne w Niemczech urządziło, za zezwoleniem ministeryum nad morzem Bałtyckiem strażnicę, z której będą czynione obserwacye następujące:

I) Czas przelotu rozmaitego gatunku ptactwa, wysokość lotu, kierunek lotu, kierunek wiatru podczas przelotu, szybkość lotu.

II) Czas pierzenia się, natura ptaka, jego szkodliwość lub nieszkodliwość dla rolnictwa, łowiectwa i rybołóstwa.

Dyrektorem tej strażnicy będzie p. Thienemann.

Dwa sztucery zamówiła cesarzowa niemiecka dla cesarza Wilhelma w fabryce broni w Szpandawie. Mają one być najnowszej konstrukcyi, wynalazku fabrykanta Louis Schlegelmilch.

Psy króla Grecyi. W Grecyi zaprowadzono podatek od psów dla powiększenia finansów państwa. Naród niemile przyjął to rozporządzenie, ale, gdy za niezapłacenie podatku ukarano króla, umysły się uspokoiły. Urzędnicy dworscy zapomnieli podać do urzędu czterech psów królewskich, między niemi pysznego foxterriera, stanowiącego dar królowej angielskiej i za to król grecki zapłacił przewidzianą w rozporządzeniu karę.

Jeleń grzywiasty (*Cervus rusa*). Ojczyzną tego jelenia są wyspy Jawa, Sumatra, Borneo i Indyjski ląd stały. Długość korpusu tego rodzaju jelenia wynosi 2 m., długość ogona 30 cm., wysokość w kłębie 1 m. Śliczna grzywa zdobi jego kark. Po rykowisku stare samce odłączają się od stad i żyją samotnie; rogi zrzucają w maju, czemchają je i ocierają łyko we wrześniu. Ów gatunek jelenia ma słuch i węch bardzo silnie rozwinięty, a bieg nadzwyczaj szybki. Na Jawie mają swe główne ostoje w dziewiczych lasach górskich. Widuje się tam stada bardzo liczne. Tak pisze przyrodnik Junghuhus w swem dziele „Jawa." Na czele stada kroczą stare jelenie, odznaczające się długą grzywą, większą rozwartością rogów, oraz ciemniejszą szerścią. Myśliwi tamtejsi polują na nie głównie z konia z oszczepem lub „lasso." Mięso się soli i suszy na słońcu, a jada z ryżem.

Rezultat polowań w rewirach hr. Schönborn w Czechach w 1900 r. przedstawia się, jak następuje:

Zwierza użytkowego ubito: 13 danieli, 37 sarn, 446 bażantów, 4,364 zajęcy, 5,847 kuropatw, 6 przepiórek, 14 słonek, 105 krzyżówek, 41 cyranek, 25 cietrzewi, 4 jarząbki, 32 króliki, 142 rozmaitej drobnej zwierzyny. Razem 11,090 sztuk zwierzyny użytkowej.

Szkodników zabito: 4 lisy, 15 kun, 230 tchórzy, 471 łasic, 896 innych czworonożnych rabusiów, 42 jastrzębie, 150 sokolików, 1,209 wron i srok. Razem 3,017 sztuk.

Rewiry hr. Sylva-Tarouca, znanego pisarza czeskiego w zakresie myślistwa, mieszczące się na Węgrzech i w Styryi, dały następujące rezultaty w ubiegłym sezonie:

Zwierzyny użytkowej zabito: 80 jeleni, 73 łań i cieląt, 39 kozic, 49 koźląt, 3,369 zajęcy, 1,889 królików, 26 głuszców, 46 cietrzewi, 2 pardwy, 12 jarząbków, 583 bażantów, 1,591 kuropatw, 8 słonek, 55 kaczek.

Szkódników: 55 lisów, 7 borsuków, 28 kun, 140 tchórzy, 502 łasice, 492 koty, 2 puhacze, 600 jastrzębi, 1,373 wron i 971 rozmaitych innych drapieżników.

Ogółem: 12,298 sztuk.

Piękny rezultat hodowli. W księstwie Schwarzenberg, w Austryi, zabito w 1900 r. 97,850 sztuk rozmaitej zwierzyny, a mianowicie:

Zwierzyny użytkowej: 655 jeleni, 97 danieli, 80 kozic, 1,241 sarn, 201 dzików, 22,441 zajęcy, 278 głuszców, 292 cietrzewie, 80 jarząbków, 32,221 kuropat. 5,474 bażantów, 5,013 dzikich kaczek, 58 słonek.

Szkódników zabito 28,700 sztuk, a w tem: 53 wydry, 412 lisów, 2 orły, 1,490 czapli i 1,114 jastrzębi.

Lis topielec. Pewien myśliwy donosi do „Dt. J. Ztg," że znalazł w rowie lisa wraz z żelazem, które mu skaleczyło przednią nogę. Lis, widocznie, chciał z żelazem, ważącem 7 funtów, przeskoczyć przez rów, ale wpadł w wodę i utonął.

Niebezpieczne łowy W Londynie otrzymano wiadomość, że znany turysta i myśliwy, robiący wycieczki w głąb Afryki, Mr Altrill, został kompletnie zmiażdżony przez słonia, którego postrzelił. Mr. Altrill wpakował cztery kule w czaszkę słoniowi, pomimo to, zwierz powstał, rzucił się na strzelca i zmiażdżył go nogami. Służący, który mu towarzyszył, nie mógł nic pomódz.

Zwierzyna w Indyach. P. Bernhardt pisze, że w Indyach Anglik i Indus biją, co im pod lufę popadnie. W ostatnich latach wystrzelano tyle zwierzyny użytkowej, że niektóre gatunki są już na wymarciu. To też myśliwi w prowincyi Burma założyli towarzystwo pod nazwą *„Game Preservation Associaton,"* które ma na celu zapobiedz niedorzecznemu tępieniu zwierzyny. Jeleni w prowincyi Burma jest już nadzwyczaj mało; również bawoły i słonie tak są wytępione, że w północnej części prowincyi Burma prawie wcale ich już nie ma. W południowych częściach tej prowincyi prawo ochrania słonie do pewnego stopnia. Głównymi niszczycielami jeleni są chłopi czyli lud; w peryodzie powodzi jelenie szukają schronienia na małych wyżynach, których woda nie ogarnęła. Wówczas zbiera się ludność okoliczna i wybija je co do nogi. Mięso sprzedają lub spożywają. Można żywić nadzieję, że wyżej wspomniane towarzystwo będzie umiało wpłynąć na rząd, by zaprowadził prawa, regulujące myślistwo w Indyach.

Ofiary drapieżnych zwierząt w Indyach. Z Bombay piszą do „Wild u. Hund" 13 grudnia r. z.: Rząd tutejszy składa sprawozdanie roczne o ilości ofiar w ludziach, zmarłych wskutek ukąszenia wężów jadowitych i pożarcia przez dzikie zwierzęta. Zginęło w ten sposób w roku 1900 w Indyach 27,587 ludzi, w tem było 24,621 pokąsanych przez węże. Rząd robi, co może, by temu zapobiedz, wyznaczając premie za zabicie szkodliwego zwierza lub węża. W prowincyi Bengalia zapłacono w 1900 roku 6,700 lstr premij (140,000 m.). Tygrysy i lamparty pożarły w ostatnim roku w tej prowincyi 90,000 sztuk bydła.

Największą ostrożność zaleca się przy czyszczeniu nabitych rewolwerów, dawno nieużywanych. Jedno z pism niemieckich donosi, że nadworny artysta opery królewskiej w Berlinie, pan Kraasa, stracił przy tej manipulacyi oko i rękę sobie zranił. Wyciągał stary nabój, który przy tej operacyi wystrzelił, a cząstki metalu zraniły artyście oko i rękę.

Dziki kot. Pewien myśliwy w Austryi, jak donosi „Hug. J. Ztg," postrzelił dzikiego kota; ten rzucił się na niego i zadał mu ciężkie rany w szyję, tak, że myśliwy wkrótce zmarł w skutek zatrucia krwi.

WYKAZY MYŚLIWSKIE.

W roku myśliwskim 1900—1901 padło w Białaczewie u hr. Zygmunta Platera:

Zwierzyny użytkowej: 14 jeleni, 15 rogaczy, 436 zajęcy, 511 kuropatw, 23 cietrzewie, 56 kaczek, 15 bekasów, 14 różnych; razem 1084 sztuk.

Drapieżników: 32 lisy, 38 psów, 5 kotów, 21 jastrzębi, 133 wrony, 35 srok, 4 bociany, 3 czaple, 1 wydra, różnych 45, borsuków 5; razem sztuk 321.

Ogółem sztuk 1406. Rok pod względem lęgu lichy.

W dobrach Staszowskich (gub. radomska), należących do ks. Macieja Radziwiłła jun. rok myśliwski (od 1-go kwietnia 1900 r. do 31 marca 1901 r.) dał następujące rezultaty:

Odstrzelono zwierzyny łownej: Rogaczy (na podjazdach) 51, odyńców 3, wycinków 4, przelatków 9, samór 7, warchlaków 9, zajęcy 282, bażantów 9, słonek 18, kuropatw 09, przepiórek 3, kaczek 4, kszyk 1, gołębi 2. Razem 180 szt.

Wytępiono zwierzyny drapieżnej: Lisów 113, kun 13, tchórzy 99, łasek 27, borsuków 3, wiewiórek 1082, psów 408, kotów 216, orzeł 1, półorlik 1, jastrzębi dużych 78, jastrzębi małych 192, sokołów 2, kruków 10, wron 2125, srok 618, sów 59, sójek 361 dzierżb 54. Razem 5462 sztuki.

W rewirach hrabiego Erdödy na Węgrzech ubito w roku 1900 ogółem 20,495 sztuk rozmaitej zwierzyny, a mianowicie:

Zwierzyny użytkowej: 2 jelenie, 3 dziki, 72 rogaczy, 5,974 zajęcy, 2,130 królików, 1,355 bażantów, 7,504 kuropatw, 91 przepiórek, 10 słonek, 157 dzikich kaczek, 120 dzikich gołębi i 1 dziką gęś.

Szkodników: 7 lisów, 6 dzikich kotów, 3 wydry, 14 borsuków, 10 kun i około 3,000 innych drapieżników.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie № 6. Wyczytałem w rosyjskiej książce myśliwskiej, że dobrze jest psa dla zdrowia i oczyszczenia z robactwa smarować czystą naftą. Otóż wysmarowałem mego pointera, który po tej operacyi przez parę dni mało jadł i widać, bardzo go skóra paliła, nie wiedział bowiem, jak się położyć i wyglądał jak chory. Prosiłbym uprzejmie odpowiedzieć mi:

1-o Czy używa się nafta do smarowania skóry psów — i

2-o Czy może owe smarowanie psu zaszkodzić.

Aleksy Kuczewski.

Odpowiedź № 6. Naftę można uważać jako środek dezynfekcyjny, ale ostry. Lekkie zdrapania skóry dobrze jest psu zasmarowywać naftą, na pół z wodą zmieszaną. Chroni to bolące miejsce od robactwa, co nader pożytecznem okazuje się w lecie, gdy różnego rodzaju muchy niepokoją psa, obsiadając całemi masami właśnie chore miejsce. Sama nafta, bez przymieszki wody, jest za ostra. Pies, o którym Sz. Pan wspomina, prawdopodobnie miał dużo pcheł, które mu skórę, zwłaszcza na grzbiecie, bardzo pocięły. To też gdy czysta nafta przeniknęła w nacięte przez pchły pory, skóra niewątpliwie doznała silnego podrażnienia, które psa niepokoiło przez parę dni. Czasami w takich wypadkach podrażnienie skóry jest bardzo silne, to też nie radzilibyśmy nigdy obmywać całego psa naftą jedynie dla usunięcia robactwa, zwłaszcza, że jest taki środek niewinny, a doskonale działający, jak proszek perski. W ostateczności można używać naftę, ale tylko, jak wyżej zastrzegamy, na pół z wodą pomieszaną.

J. Z.

Odpowiedzi Redakcyi.

Zapalonemu myśliwemu w Płocku. Tablicę do określania ptaków drapieżnych p. Jana Sztolcmana można dostać w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa (Nowy-Swiat 35). Cena tablicy 50 kop.

Czasem wyjście numeru opóźniamy umyślnie, aby pomieścić w nim wiadomość, która jest na razie interesującą, a po dwóch tygodniach straciłaby na wartości; najczęściej jednak późno dochodzi on prenumeratorów z powodu zbytniej ciekawości tych, z którymi się w drodze spotyka.

W lecznicy dla Zwierząt przy ulicy Zielnej Nr. 19 w ciągu ubiegłego marca udzielono pomocy weterynaryjnej: 38 koniom, 101 psom, 11 kotom, 1 kozie, 1 jeżowi, 2 zającom i 18 ptakom.

Treść Nr 9 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.



Z gwarancyą dobrego boju polecam małokalibrowo sztucerki: „La Sibérienne," La Française" i „La Francotte" w cenie

od rub. 25 do rub. 30,

oraz karabiny Bergmanna i Mausera cal. 6.5 m/m i 7.8 m/m z gwarancyą dobrego boju do 500 metrów w cenie

od rub. 48 do rub. 100.

Robert Ziegler

w Warszawie, Trębacka 4.

Cenniki illustrowane wysyłam na żądanie. (37)

Wyżlica (pointer) w drugiem polu, znakomicie ułożona do sprzedania. Wiadomość w Borkach poczta i stacya kolojowa Tłuszcz dr. żel. Petersburska.

Podejmuję się urządzania **parków i ogrodów spacerowych i użytkowych, szkółek;** przyjmuję **inspekcye ogrodów**

Stefan Offmański

Ogrodnik-planista. (13)

Marszałkowska 53.

Fabryka i magazyn wyrobów galanteryjno-siodlarskich, myśliwskich i rymarskich, oraz przyborów podróżnych



Romana Sobańskiego

Miodowa 5. w Warszawie. **Miodowa 5.**

Poleca w wielkim wyborze

Zaprzęgi, siodła. **DERY dla koni** na sezon letni i zimowy. **Baty, spicruty, kufry, walizy, sakwojaże i t. p.**

(8) Ceny przystępne.



POLECAMY UWADZE **WW. PP. MYŚLIWYCH** PRACOWNIĘ **wypychania zwierząt i ptaków** (123)

Wyprawia skóry na futra i dywany. Oprawia rogi, oraz wyrabia meble z rogów.

PIOTRA ŁUCZAKA

w Warszawie, Nowy Świat Nr 66 m. 14

Zakład Zoologiczny J. Zondermana w Warszawie



przy ul. Ś-to Krzyzkiej Nr 34 poleca w wielkim wyborze: **papugi gadające** w różnych gatunkach, kakadu, inseparablos, kardynały, chińskie słowiki, różne gatunki małych bar. ozdobnych ptaków, **kanarki** z gór Harcu oryginalne turkoty, **małpki**, złote i srebrne **rybki**, różne gatunki podzwrotnikowych ryb, **płazy, akwarie**, terrarjo, **klatki** w różnych fasonach po cenach bardzo przystępnych. (29)

Nowość: **Eleganckie samodziałające Fontanny** B. praktycznego systemu

Nowy Tattersall

W. CYBULSKI, M. KONOPNICKI i S-ka,

Trębacka 11. Nowo-Senatorska 7,

Sprzedaż i kupno koni wierzchowych i zaprzęgowych.

Sprzedaż powozów własnej fabryki.

Nadszedł świeży transport ogierów stadnych.

Sklep i warsztat siodlarski.

Nowo-Senatorska Nr 7.

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO!

Specyalny magazyn naczyń kuchennych i sprzętów domowych

W. Szczawiński

(Plac Teatralny) **SENATORSKA 12.** (Obok Ratusza)

Oddział Akc. T-wa „SILESIA." (17)

Naczynia z czystego niklu i niklem okładane.

Tylko najprzedniejsze wyroby!

LEŚNICZY średnich lat, z dobremi świadectwami, uzdolniony w zakładaniu kultur, szacowaniu lasów, hodowca zwierzyny, bażantów i treser psów. Poszukuje posady od 1 lipca. Adres p. Silniczka dla Z. (poste restante), gub. Piotrkowska. (21)

Jest do sprzedania

Para żywych sarn

kozioł 3 latek i koza 2-latka zupełnie oswojone, oraz

roczna łania

w majątku Tworzyjanki, st. Koluszki. (24)



Egzystująca od 1874 roku i nagrodzona na pierwszej Wystawie Łowieckiej

Fabryka i Skład

Specyalnie przyborów myśliwskich skórzanych

J. KAMIEŃSKIEGO

w Warszawie, ul. Chłodna Nr 6.



Posiada na składzie **wielki Wybór Przyborów myśliwskich skórzanych podług najnowszych modeli Zagranicznych**, po cenach możliwie nizkich **Sprzedaż hurtowa i detaliczna.**